

Piotr Sarzyński, 16 października 2012

Recenzja wystawy: Marlene Dumas, "Miłość nie ma z tym nic wspólnego"

Skupiona Dumas

Wyboru prac na wystawę dokonała sama artystka. Reprezentują one różne etapy jej twórczości, od prac studenckich po najnowsze.

Artystka należała do tej grupy twórców, w których pokładano (w dużym stopniu spełnione) nadzieje na renesans malarstwa. Był koniec XX w., a Dumas często wymieniano jednym tchem obok takich artystów jak Neo Rauch, Luc Tuymans czy Peter Doig. Dwóch pierwszych z tej trójki już w Zachęcie gościliśmy. Dumas urodziła się w RPA, tam studiowała, ale od dawna żyje i pracuje w Holandii. Spektrum interesujących ją tematów jest dość ograniczone: akty, portrety (głównie kobiece), dzieci. Trzeba jednak przyznać, że dzięki temu skupieniu osiągnęła zadziwiające efekty. Jej malarstwo często wywołuje u widza stan emocjonalnego napięcia, nieokreślonego niepokoju, interpretacyjnego zagubienia. Trochę jakby wyszło spod pędzla malarza amatora, ma jednak niezwykłą siłę oddziaływania. Może dlatego, że zawsze na końcu ciągu skojarzeń które wywołuje, pojawiają się emocje podstawowe: miłość, nienawiść, tęsknota, pożądanie, marzenie.

Wyboru prac na wystawę dokonała sama artystka. Reprezentują one różne etapy jej twórczości, od prac studenckich po najnowsze. Nie jest to może ekspozycja imponująca, ale warto ją zwiedzić choćby dla kilku dzieł, takich jak „Emily” czy „Śmierć autora”.

Marlene Dumas, Miłość nie ma z tym nic wspólnego, Galeria Zachęta, Warszawa, wystawa czynna do 14 listopada

